

STRAJK RADOMSKI

Niemal trzydzieści lat temu przez całą Polskę przetoczyły się strajki studenckie. Był to najdłuższy tego typu protest w historii Polski. Rozpoczął się na niewielkiej uczelni – w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu, stąd też do historii przeszedł jako strajk radomski.

O samorządną uczelnię

Jego geneza sięga jesieni 1980 r., gdy w środowisku akademickim zaczęły pojawiać się głosy o potrzebie reformy szkolnictwa wyższego. W opinii studentów i wielu profesorów polskie uczelnie dysponowały zbyt małym zakresem samorządności. Głównymi motorniczymi zmian były: „Solidarność” oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów. Z reguły reformatorsko nastawione były niektóre uczelniane komórki PZPR i większość kadry akademickiej. Samorządność uczelni miała zapewnić nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Jej podstawowe założenia opracowywała specjalnie do tego powołana społeczna komisja. Bardzo szybko jednak okazało się, że władza nie zrezygnuje z wpływu na kształt ustawy. Latem 1981 r. do społecznego projektu przygotowanego przez komisję wprowadzono ingerencje, które wywołały falę protestów na uczelniach całego kraju. W nowym roku akademickim 1981/1982 społeczność akademicka nie doczekała się zmiany ustawy. Powodowało to coraz większe niezadowolenie, ale nie stało się jeszcze przyczyną buntu.

Decydujące okazały się wydarzenia w niewielkiej Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Była to stosunkowo młoda uczelnia, jej samodzielność datuje się od roku 1978. Doszło tam do bardzo głębokiego konfliktu, nienotowanego nigdzie indziej w kraju. Uczelniana „Solidarność” dążyła do zmiany dotychczasowego rektora prof. Michała Hebdy. Był on kojarzony z obozem władzy, co wyrażało się choćby w jego członkostwie w Egzekutywie Komitetu Wojewódzkiego PZPR czy w sprawowaniu funkcji ławnika podczas procesów robotników biorących udział w wydarzeniach Czerwca '76. Na innych uczelniach władzę obejmowali rektorzy związani z opozycją; „Solidarność” w WSI również chciała tego typu zmian. Oskarżała rektora o bezprawne zwolnienia z pracy, pogrożki i złe traktowanie pracowników, przyznawanie niezasłużonych przywilejów, brak jawności rozdziału mieszkań i szykanowanie działaczy opozycji oraz wiele niejasności podczas egzaminów wstępnych.

Cała sytuacja miała przełożenie na przygotowywaną ordynację wyborów rektora. „Solidarność” chciała wprowadzić zapis uniemożliwiający start osobom, które przez dwie kadencje pełniły funkcję rektora. W istocie chodziło o wykluczenie Hebdy, który w takiej sytuacji nie mógłby ubiegać się o reelekcję (jeszcze wcześniej był rektorem Politechniki Świętokrzyskiej). Okazało się to jednak niezwykle trudne – murem za rektorem stanęły organizacje „prorządowe”, takie jak Związek Nauczycielstwa Polskiego czy Komitet Uczelniany PZPR. Hebda miał też wielu stronników wśród kadry akademickiej, która jemu zawdzięczała kariery i przywileje. Jego pozycję umacniały też niewątpliwe zasługi dla uczelni i jej rozwoju.

Upiory z WSI

Atmosfera na uczelni zagęszczała się, konflikt stawał się coraz głębszy. Przez jednego ze zwolenników rektora Hebdy – doc. Mieczysława Trzeciaka – opozycjoniści byli nazywani

nawet upiorami. Zresztą odegrał on niebagatelną rolę w całym konflikcie jako przewodniczący Senackiej Komisji Wyborczej. Na początku października odbyło się połączone zebranie SKW i Kolegium Rektorskiego. Niespodziewanie pojawili się: przedstawiciel uczelnianej „Solidarności” Janusz Walasek (później usunięty ze strajku) i członek NZS Włodzimierz Dobrowolski. Z inicjatywy I sekretarza KU PZPR dr. Wojciecha Czerwca usunięto z sali obrad przedstawiciela „Solidarności”. Czerwiec stwierdził, że obecność Walaska ubliża mu ze względu na jego „brak moralności” i „negatywną postawę” wobec procesu wyborczego. Pytał, dlaczego przewodniczący „Solidarności” zjawił się na posiedzeniu, skoro nie uznaje rektora, senatu i nie przychodzi na wszystkie jego posiedzenia. Walasek odparł, że „Solidarność” nigdy nie wyraziła *votum* nieufności dla senatu i rektora. Zdominowane przez „hebdystów” ciało podjęło jednak decyzję o wykluczeniu Walaska z obrad. Sprzeciwił się tylko przedstawiciel NZS Włodzimierz Dobrowolski, którego również wyrzucono, tym razem na wniosek doc. Mieczysława Trzeciaka, bez głosowania – na mocy decyzji rektora Hebdy. Bezprawne wykluczenie z obrad oznaczało bezpardonową i jawną walkę z opozycją. Było to tak uderzające, że delegaci uczelnianych komórek „Solidarności” spoza Radomia ledwo dawali wiarę całemu wydarzeniu.

W połowie października wreszcie przyjęto ordynację wyborczą. Składający się ze zwoleńników rektora senat zdecydował, że wybory odbędą się w trybie powszechnym, równym i bezpośrednim. Jak relacjonował wizytujący później uczelnię prof. Andrzej Stelmachowski, wybory miały się odbywać „na podstawie ordynacji co najmniej dziwnej”. Samodzielni pracownicy nauki, których głos na innych uczelniach odgrywał bardzo ważną rolę, tutaj mieli stanowić jedynie 4 proc. wyborców; porównywalną siłę głosu zyskali studenci dopiero co zaczynający studia. Jeszcze na tym samym posiedzeniu Trzeciak postawił wniosek o wyrzucenie dwóch pracowników za działalność związkową i relegowanie Włodzimierza Dobrowolskiego z NZS. Sam Dobrowolski tak wspomina tę sytuację: „Ja jako rzecznik prasowy poszedłem na posiedzenie SKW oznajmić decyzję Zarządu KU NZS o wycofaniu naszego delegata [z SKW]. Przewodniczący SKW doc. Mieczysław Trzeciak [...] po moim oświadczeniu i wystąpieniu przed komisją złożył wniosek do rektora WSI o relegowanie mnie z uczelni”.

Konflikt wchodził w decydującą fazę – opozycja była gotowa bronić własnych działaczy, a także postulowanego przez siebie regulaminu wyborczego. Zdeterminowani związkowcy ogłosili gotowość strajkową, głównym żądaniem było usunięcie prof. Hebdy i zmiana w ordynacji wyborczej. Do właściwego strajku doszło 26 października. „Solidarność” zaczęła od okupacji Wydziału Transportu przy ul. Malczewskiego 29. Niedługo później akcja objęła również inne centralne budynki (m.in. rektorat), w znacznym stopniu paraliżując normalne funkcjonowanie szkoły. Niestrajkujący i władze szkoły znalazły tymczasową siedzibę w baraku, tzw. Smolnym, leżącym naprzeciwko. Nazajutrz do protestu przyłączyło się Niezależne Zrzeszenie Studentów. Uczelnia zaczęła przypominać dwa obwarowane obozy. W żadnym z nich nie myślano o rychłym złożeniu broni, nikt też nie przypuszczał, że konflikt będzie jednak trwał tak długo.

Koledzy z Radomia, jesteście z wami

Nazajutrz po ogłoszeniu strajku odbyły się wybory rektora według ordynacji uchwalonej wcześniej przez senat. „Solidarność” i NZS ogłosiły ich bojkot, nie godząc się na stosowane zasady. W wyniku blokady budynków przez strajkujących jeden z punktów wyborczych zorganizowano w szkolnym autokarze. Wieczorem okazało się, że zwycięzcą został prof. Hebda, zdobywając ponad 60 proc. głosów z liczby głosujących, a nie uprawnionych do głosowania. Frekwencja wyniosła ledwie ponad 40 proc., co spowodowane było głównie przez bojkot opozycji oraz wyjazdy studentów, którzy skorzystali z dodatkowego wolnego ogłoszonego na

Fot. ze zbiorów T. Idzkowskiego



Wyższa Szkoła Inżynierska w Radomiu

dzień wyborów. „Hebdyści” byli górą, tego wieczora w „Smolnym” panowała radość; przeliczono się jednak, sądząc, że strajk załame się i wszystko wróci w dawne koleiny.

Środowisko akademickie w kraju z coraz większym niepokojem przyglądało się sytuacji w Radomiu. Komisja mediacyjna złożona z przedstawicieli oddelegowanych przez rektorów kilku dużych uczelni przyjechała do miasta 30 października. Potwierdziła ona część zarzutów przeciw rektorowi, ale z drugiej strony pisała o nim jako o człowieku „czystych rąk”, odrzucając tym samym oskarżenia natury finansowej. Ostro skrytykowano ordynację wyborczą. Polecono ministrowi nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, aby nie zatwierdzał wyboru Hebdy i ogłosił nowe wybory według innego regulaminu. Zastrzegano, że zastosowanie alternatywnego rozwiązania przez ministra, czyli zatwierdzenie wyboru Hebdy, może doprowadzić do konfliktu wykraczającego poza ramy uczelni. Jak wspominał jeden z członków komisji: „Minister oświadczył, że postąpi wedle naszych sugestii; zastrzegł sobie wszakże uprzednio konsultację po linii partyjnej. Efekt konsultacji jest znany: prof. Hebda został zatwierdzony na stanowisku rektora”. Był to też czytelny sygnał świadczący o tym, że władzy nie zależy na kompromisie, tylko na eskalowaniu konfliktu.

Decyzja ministra wywołała oburzenie w całym kraju. Powoli rozpędzą się akcja solidarnościowa ze strajkującymi w Radomiu. Jeszcze w październiku poparły ich władze krajowe NZS, kończąc swoje oświadczenie: „Koledzy z Radomia, jesteśmy z wami”. Organizacja NZS na Uniwersytecie Gdańskim zapowiadała dalszą walkę pod hasłem „Mniej trawy dla świętych krów”. Strajk na WSI poparła też najwyższa władza w „Solidarności” – Komisja Krajowa, nie wzywając jednak do protestów. Bardziej znacząca okazała się postawa krajówki NZS, która na 12 listopada zapowiedziała jednodniowy strajk ostrzegawczy na uczelniach w całej Polsce. Wtedy też chyba po raz pierwszy zostały sformułowane dwa ogólnopolskie



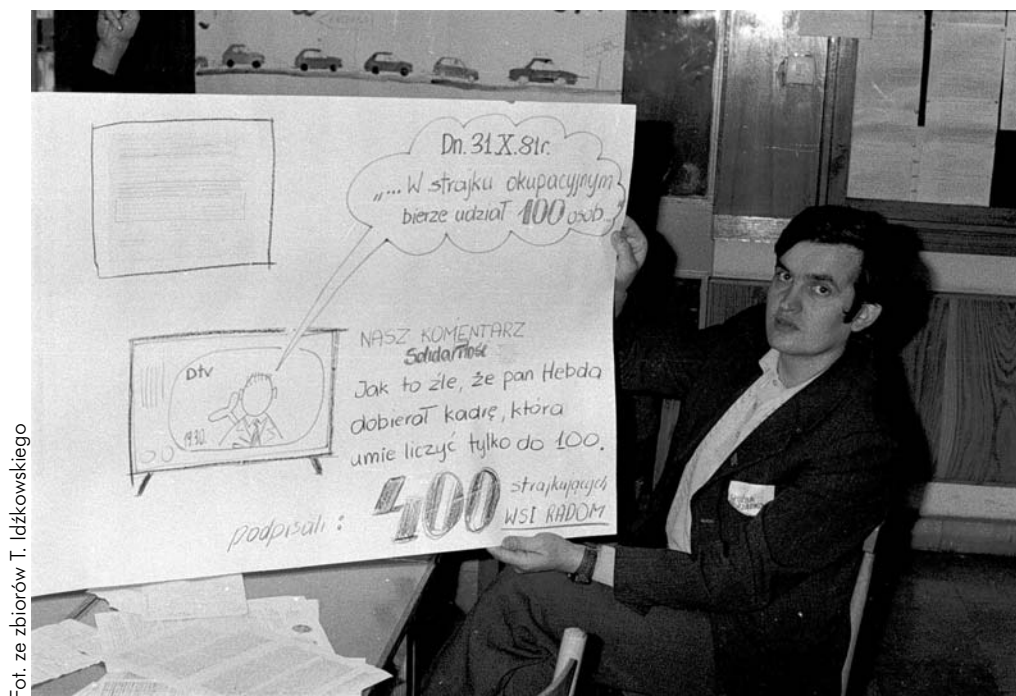
Z lewej strony krzyża stoi Kazimierz Jezuita, z prawej Witold Zamkowski, z ramienia NSZZ „Solidarność” wiceprzewodniczący strajku

cele protestu: solidarność ze strajkującymi w WSI w Radomiu oraz wprowadzenie pod obrady sejmu ustawy o szkolnictwie wyższym według projektu społecznego.

Niestety, mobilizacja dużej części społeczności akademickiej 12 listopada nie wywarła wrażenia na władzach. Pozostały środki drastyczniejsze – do 24 listopada wszystkie organizacje NZS miały przystąpić do bezterminowych strajków okupacyjnych na swoich uczelniach. Pierwsze rozpoczęły się jeszcze między 10 a 12 listopada (WSP w Rzeszowie i UW). Na tego typu protest nie zdecydowała się „Solidarność”, tym samym studenci z NZS wzięli na swoje barki główny ciężar walki o zmiany w środowisku akademickim. Wkrótce strajkowało już 74 uczelnie na ok. 100 wówczas istniejących, w tym także małe i prowincjonalne ośrodki akademickie (np. Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna w Siedlcach czy filie Politechniki Wrocławskiej w Kłodzku, Jeleniej Górze, Świdnicy i Wałbrzychu). Oznaczało to w praktyce paraliż polskiego szkolnictwa wyższego.

Olbrychski, Zapasiewicz...

Na strajkach panowała specyficzna atmosfera. Uczelnie stały się miejscem, w którym ciągle przebywano: sale wykładowe zostały zamienione na noclegownie i jadalnie. Wspólnie spędzano czas na dyskusjach i rozmowach, co sprzyjało integracji i nawiązywaniu nowych kontaktów – niejedno małżeństwo swoje początki miało właśnie na strajku. Do codzienności należały także wiece, na których informowano o bieżących wydarzeniach i dyskutowano o dalszych posunięciach. Popularne były szachy, karty i inne gry. Strajkujący uczestniczyli w specjalnie dla nich organizowanych koncertach, występach teatralnych i wykładach. Uczelnie odwiedzały w tym czasie także znane osobistości polskiego kina, np. występ na



Fot. ze zbiorów T. Idzikowskiego

Strajkujący dementują kłamstwa „Dziennika Telewizyjnego”

SGGW-AR dał Daniel Olbrychski, a na UW Zbigniew Zapasiewicz. Kwitło też życie religijne: organizowano kaplice, codziennie odprawiano Msze święte. Studenci wspierani byli przez duszpasterzy, np. Wyższą Oficerską Szkołę Pożarniczą regularnie odwiedzał ks. Jerzy Popiełuszko z pobliskiego kościoła św. Stanisława Kostki.

Udział w strajku nie był jednak sielanką. Cały czas trzeba było przebywać w zamknięciu, opuścić budynek można było jedynie za okazaniem przepustki wydanej przez władze strajkowe. Uczelnie nie były przystosowane do takiej liczby osób stale przebywających w ich pomieszczeniach. Jeden ze studentów warszawskiej ASP narzekał: „Syfliczność – to brud, spanie na podłodze. Kiepskie warunki sanitarne, na wszystkich jest tylko sześć kranów”, student z Uniwersytetu Wrocławskiego dodawał: „Człowiek śmierdział i pamiętam, że chodziliśmy na przepustki [...] Ja raz chyba byłem w domu na przepustce. Wiem, że umyłem się, przebrałem i znowu wróciłem”.

Problemem było także wyżywienie znacznej liczby osób. Tutaj z nieocenioną pomocą pospieszyła robotnicza oraz rolnicza „Solidarność”. Na UW „Solidarność” Rolników Indywidualnych dostarczyła nawet żywe kury. Pomagali też mieszkańcy, którzy – jak pisał przewodniczący „krajówki” NZS Jarosław Guzy – przechodząc obok bram uczelni, „biednym studentom wrzucali pieniądze, papierosy”. W okresie powszechnych braków zdobycie czegokolwiek wymagało specjalnej inicjatywy. Papierosy kupowano bezpośrednio w zakładach produkcyjnych – najczęściej były to długie, jeszcze niepocięte odrzuty. Ciekawy sposób na zdobycie żywności wymyślili studenci Politechniki Warszawskiej: chodzili na pobliskie targowisko i prowadzili wśród handlujących rodzaj dobrowolnej zbiórki. Niejednokrotnie na hasło „strajk” sklepy poza kolejnością sprzedawały studentom towary trudno dostępne.

Audiencja u prymasa

W dalszym ciągu trwały próby pogodzenia zwaśnionych stron w WSI. Do Radomia kilkakrotnie udawali się rektorzy najważniejszych uczelni, aby służyć jako mediatorzy. Okazało się jednak, że podziały były zbyt silne, co utrudniało osiągnięcie kompromisu. Główną kością niezgody była osoba Hebdy – jego zwolennicy niewzruszenie stali na stanowisku ważności wyborów z 27 października 1981 r., strajkujący z kolei domagali się odsunięcia go ze stanowiska na czas nowych wyborów.

Swoj pierwszy sukces strajkujący odnieśli 22 listopada. Potwierdziło się, że ustawa o szkolnictwie wyższym trafiła do sejmu w wersji społecznej. Było to częściowe spełnienie postulatu strajkujących; aneks z uwagami rządowymi pozostał nieznanym. Niezależne Zrzeszenie Studentów domagało się ujawnienia wszystkich postulowanych przez rząd zmian. Chociaż obawa o wypaczenie sensu ustawy istniała dalej, to już sam fakt wpłynięcia jej wersji społecznej był doniosłym wydarzeniem, które w jakiś sposób mogło satysfakcjonować studentów. Dalej jednak nierozwiązana pozostała kwestia WSI w Radomiu.

Pomocy w rozwiązaniu konfliktu szukano także w Kościele. U prymasa Józefa Glempa odbyło się 23 listopada spotkanie z udziałem przedstawicieli NZS oraz rektorów uczelni warszawskich. Goście zreferowali prymasowi przebieg akcji strajkowej. W odpowiedzi wyraził on swoją przychylność dla strajkujących. Na zakończenie zaś powiedział: „Mur złości i głupoty już częściowo ustąpił. Ktoś chce szkody dla naszej ojczyzny, jest tu prowadzona pewna gra. Musimy być ostrożni”. Świadomość wsparcia przez prymasa, a tym samym przez cały Kościół, musiała być bardzo budująca. Miało to też znaczenie czysto polityczne – władza nie mogła całkiem ignorować głosu episkopatu.

Chłopcy z NZS i panienki z DTV

Strajki były atakowane w prasie i telewizji. Za pośrednictwem „Dziennika Telewizyjnego”, władza starała się o przekaz, że strajki stały się świetną okazją do zabawy i pikników. O działaczach opozycji studenckiej mówiono pogardliwie jako o „chłopcach z NZS”. W odpowiedzi jeden z działaczy Zrzeszenia pisał: „[...] strajk to nie piknik. Potrzeba wielkiej odwagi, aby podjąć taką decyzję. Odwagi, której brak dyspozycyjnym paniom i chłopcom z DTV do podawania prawdziwych informacji”.

W listopadzie i grudniu 1981 r. prasa celowo pisała o dużej liczbie protestów. Przykładowo organ KC PZPR „Trybuna Ludu” kilkakrotnie zamieścił obszerne kalendaria z wykazem strajków – rzeczywiście mogły one na czytelniku sprawić wrażenie. Pisano o szkodliwości protestów dla Polski i jej gospodarki, zwracano uwagę, że porozumienie z opozycją jest mało prawdopodobne. Wszystko to miało tworzyć atmosferę rzekomo panującej anarchii, której kres mogło przynieść rozwiązanie siłowe. Pod koniec roku konflikty i strajki były władzy wręcz na rękę, biorąc pod uwagę planowane wprowadzenie stanu wojennego. W tym kontekście zrozumiałą jest braku woli wyższych czynników władzy, aby rozwiązać konflikt w Radomiu.

Desant

Silne podziały w WSI i brak politycznej woli rozwiązania konfliktu oddalały perspektywę zwycięstwa strajku. Nadzieje na kompromis rozwiała też pacyfikacja Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej przeprowadzona przez ZOMO 2 grudnia 1981 r. Do stłamszenia strajku podchorążych użyto nawet śmigłowca, z którego dokonano desantu na dach szkoły. Naciski, aby zakończyć strajk, pojawiły się też ze strony władz akademickich. Strajk trwał już parę tygodni, co powodowało duże opóźnienia w toku nauczania. W tej sytuacji zdecydowano się

Fot. ze zbiorów T. Idzkowskiego



Podczas strajku radomski duszpasterz środowiskowy ks. Jerzy Banaszekiewicz chrzci dziecko wykładowcy – Jana Parczewskiego

zakończyć protest. Ostateczną decyzję podjęła „krajówka” NZZ 6 grudnia. Wyjście z twarzą umożliwiła deklaracja rektorów, w której zobowiązywali się do dalszej walki o studenckie postulaty.

Nie wszystkie organizacje NZZ zgodziły się z decyzją władz krajowych. Pojawiały się głosy o zdradzie sprawy, pod nogi przewodniczącego „krajówki” Guzego rzucano nawet złoćki, przyrównując go w ten sposób do Judasza. Coraz więcej osób zdawało sobie jednak sprawę, że pora zakończyć strajki. Zaapelował o to również prymas Glemp i komitet strajkowy z Radomia. Ostatecznie większość uczelni przerwała protest, niektóre jednak strajkowały aż do wprowadzenia stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.). Tak było m.in. w WSI w Radomiu, gdzie studenci i wykładowcy opuścili uczelnię dopiero pod groźbą interwencji ZOMO. Tym samym zakończył się trwający pięćdziesiąt dni strajk.

Protest, mimo że nie doprowadził do zmian w WSI w Radomiu, przyniósł kilka sukcesów. Był bardzo ważnym etapem w walce polskich uczelni o samorządność i autonomię. Dzięki niemu udało się wywalczyć korzystną ustawę o szkolnictwie wyższym, która weszła ostatecznie w życie w 1982 r. Dla wielu osób był okresem zdobywania nowych znajomości i poznawania sympatii. Dla innych strajk stał się także miejscem kształtowania swojego światopoglądu czy nawet nawrócenia. Jego sukcesu więc można szukać zarówno w skali ogólnospołecznej, jak i w wymiarze indywidualnym: do dzisiaj dla niektórych jest to jedna z najważniejszych i najlepszych rzeczy, jakie dane im było przeżyć.